

## TERESA ZAJĄC

ur. 1934; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	dzieciństwo, okupacja niemiecka, II wojna światowa, życie codzienne, bombardowanie Lublina, roboty w Niemczech, Niemcy, Hitlerjugend, strach

### Wybuch II wojny światowej i okupacja niemiecka

Pierwszy września to pamiętam dobrze, dlatego że pamiętam, mama mi umyła głowę, ja tak stałam na łóżku i mama mi wycierała włosy. I ktoś tam przyleciał i mówi: „Pani Sikorska! Wojna!”. No to myśmy nie wiedzieli co robić. Taka sąsiadka, pani Kotłowska, której mąż jeszcze przed wojną pracował w magistracie, no i oni też mieszkali tam na Placowej pod 7. No i on mówi: „Chowajmy się do piwnicy”. No i taka krata była, zdjęto się tę kratę, no i mieliśmy się chować do tej piwnicy, ale to tak każdy był zdenerwowany, nie wiadomo co się dzieje. Jak ta pani Kotłowska odsunęła tę kratę, ale nie wchodziliśmy jeszcze do tej piwnicy, a ta krata była pod samymi jej drzwiami, i ona wyszła z tego mieszkania i wpadła do tej piwnicy, ale to całe szczęście, że ona nie była głęboka, nic sobie nie zrobiła.

Jeszcze moja stryjenka mieszkała na Ponikwodzie, to później za okupacji to jak nieraz chodziliśmy, oczywiście na piechotę, teraz to jest tam ulica Rudnicka, a kiedyś to było tak kilka takich domków jednorodzinnych, to tak dla bezpieczeństwa mama mnie i mojego brata za rękę zaprowadziła tam do tej swojej bratowej na Ponikwodę. A tak to chowaliśmy się, tam na jednym podwórzu schron taki wykopali, chowaliśmy się do tego schronu za okupacji, no i tak to było. Mężczyzn zabrali na roboty do Niemiec. Moich dwóch braci zabrali też do roboty do Niemiec. Jeden wrócił, ale ciężko chory na gruźlicę i już tutaj nie był długo, zmarł na gruźlicę. I właśnie w tym czasie i ja się zaraziłam i mój drugi brat też się zaraził, no i później były z nami problemy, trzeba było się leczyć.

Podczas okupacji to mama ze mną chodziła jeszcze do szpitala Dzieciątka Jezus i chcieli mnie wysłać do takiego prewentorium w Kazimierzówce, ale mama mnie nie wysłała tam, bo sąsiadki mówiły, że Niemcy podjadą pod sanatorium i te dzieci wszystkie wywiozą, i mama nie zgodziła się na to leczenie. Leczyła mnie tam takimi różnymi domowymi sposobami, siemię lniane mi parzyła, to takie bazie z lipy w maju zbierała, syropek taki robiła...

Właściwie to domem zajmowała się tylko moja mama, bo mój ojciec zmarł w 41 roku, zaraz za okupacji, a przed wojną pracował w lubelskiej wytwórni samolotów, u Plage i Laśkiewicza. Mama zajmowała się domem. Później ten drugi mój brat też wrócił, właściwie to jego puścili na pogrzeb tego mojego brata, który zmarł, on miał 20 lat, jak zmarł. Jego puścili na pogrzeb i on już na te roboty do Niemiec nie wrócił, tylko tak ukrywał się, w lecie to spał na strychu. Ukrywał się, ponieważ mieszkania wszystkie to się tak łączyły, to on miał tak zaplanowane, że w razie czego jak Niemcy by go szukali, to mówi, tu na komórkę skoczę, tu dalej, to już będę na Żytniej i ucieknę. No on sobie tak planował.

Ja pamiętam jeden raz jak Niemcy przyszli. Ponieważ ludzie nie mieli tak gdzie mieszkać, to u nas jeszcze tam był taki pokój z kuchnią, no i jeszcze moja mama przyjęła do kuchni takiego pana. On pracował gdzieś u Niemców, ale już ja nie pamiętam gdzie, on był stolarzem i coś tam chciał w domu zrobić. Nic nie mówił nikomu, tylko przyniósł od tych Niemców hebel po prostu taki, i on miał zanieść go z powrotem. I pamiętam jak przyszedł ten Niemiec właśnie, ale nic jakoś mu nie zrobił. Nic mu nie zrobił tylko coś tam rozmawiał z nim, coś tam krzyczał po niemiecku, ale on taki był wystraszony, oddał ten hebel. Pamiętam jego nazwisko, to był pan Morawski, on mieszkał u nas na tej Placowej za okupacji.

Tam na Placowej to Żydzi nieraz chodzili, te dwie Żydówki, co ja mówiłam, też one coś tam chciały kupić i one szły, jak Niemcy je zastrzelili. Ale ja nie słyszałam, żeby ktoś tam z mieszkańców jakoś źle był ustosunkowany do Żydów. To były starsze osoby, które tam mieszkały. Takie prawie dorosłe dzieci pozabierali do Niemiec... Niedawno właśnie zmarła ta pani, która też była w Niemczech, później wróciła już po wyzwoleniu. Tak że nie było lekko.

Za okupacji to ja pamiętam, że tylko jedna rodzina była wysiedlona do Łęcznej, bo nikt z domu nie pracował. Najstarsza córka tej pani została zabrana na roboty do Niemiec i nikt z domu nie pracował, a ta pani tak sobie dorabiała, że prania brała i prała w domu. I zarabiała, żeby tę resztę dzieci utrzymać. I oni zostali wysiedleni do Łęcznej. Później po wyzwoleniu wrócili. I ta z Niemiec też wróciła.

Jeszcze opowiem, bo przecież za okupacji nie było czym palić. I ten mój jeden brat, jak wrócił z Niemiec, jakoś poszedł do pracy, on był ślusarz i pracował w PKP. No i po prostu przynosił do domu, jak gdzieś tam zdobył węgle, to przeważnie takie płaskie wybierał, na brzuchu przynosił, jakoś sobie paskiem tu zapinał, żeby nie było widać, żeby nie było znać. Drewnem przeważnie paliliśmy w kuchni. Bo to trzeba było jeszcze palić i w pokoju był piec taki kaflowy. A piec taki to ja bym chciała u siebie mieć, bo to był kaflowy piec, tylko taki miał gzyms ładny rzeźbiony.

Ja sobie nie zdawałam sprawy właściwie co mi zagraża, ale Niemców się bałam. Bałam się Niemców, bo jeszcze jak chodziłam do szkoły, tam na Podgrodzie, to tutaj gdzie jest teraz Politechnika na Bernardyńskiej, to tam była taka szkoła dla tej młodzieży, Hitlerjugend. To tam była taka szkoła, to się ich widziało na tym placu. Oni chodzili w takich spodenkach i w tych koszulkach takich. To byli Polacy, to już byli ci

volksdeutsche. A Niemców to często się spotykało, bo na Łęczyńskiej, tam gdzie później wojsko było, to tam też byli Niemcy, no i tutaj vis a vis Placowej, to baraki były, to tam też Niemcy pilnowali tych właśnie jeńców.

Jak spędzaliśmy święta za okupacji? Moja mama zawsze cały piec napiekła tego drożdżowego ciasta oczywiście, zagniotła, to tam pamiętam wchodziło sześć blaszek do tego pieca. I było drożdżowe ciasto, jedno z makiem, drugie z serem, trzecie z marmoladą, czwarte puste, no i takie były święta. Jakoś jednak znajdowało się te składniki, i ludzie bardzo sobie pomagali nawzajem, bardzo się szanowali. Jak ktoś był taki biedniejszy, to zawsze drugi mu dawał. Teraz to każdy zamknięty w swoim mieszkaniu, a tam wszyscy się znali.

Ja pamiętam, jak moja mama się martwiła zawsze o Gieńka, o tego mojego brata, bo on był z urody taki podobny trochę do Żyda. Ten nosk to miał taki duży. I mama się zawsze bała, żeby chociaż go za Żyda nie wzięli, bo nieraz to tak Niemcy, podobno jak tam go widzieli na ulicy, to wołali: „Giwrej”, bo tak mówili na Żydów. Ale jak nie było co jeść, to on tu na Zadębie, na to Biskupie chodził, to sprzedawały te kobiety, jakiś czas troszkę handlował tym nabiałem, bo trzeba było jakoś zdobywać jakieś środki do życia, żeby utrzymać mnie i moją mamę.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2011-08-03, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman, Joanna Rodriguez
<b>Transkrypcja</b>	Joanna Rodriguez
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"